

Tomasz Kunz
Uniwersytet Jagielloński
tomaszkunz@wp.pl

Marcin Świetlicki, czyli literatura jako forma nieistnienia

Abstract: In my article, I attempt to analyze the philosophical and artistic premises of the autobiographical project realized in the poetry of Marcin Świetlicki. I try to show that this project leads to negation of the need of existence, both in the order of a work and in the order of existence, of a distinct form of subjective identity, typical for the modern culture of presence. The subject of my interest is a peculiar kind of lyrical autobiographical narrative which I analyze referencing, among others, the concept of authenticity understood in the context of de Man's approach to irony. In the final part of the article, I suggest a possible direction of considerations concerning the eponymous phenomenon of nonexistence as a negative, "phantom" form of presence that escapes presentation.

Keywords: Marcin Świetlicki, subjectivity, irony, authenticity, negativity

Streszczenie: W swoim artykule podejmuję próbę analizy filozoficznych i artystycznych przesłanek autobiograficznego projektu realizowanego w poezji Marcina Świetlickiego. Staram się pokazać, że projekt ten prowadzi do zanegowania potrzeby istnienia, zarówno w porządku dzieła, jak i w porządku egzystencji, wyrazistej formy podmiotowej tożsamości, typowej dla nowoczesnej kultury obecności. Przedmiotem mojego zainteresowania jest swoista odmiana lirycznej narracji autobiograficznej, którą analizuję, odwołując się między innymi do pojęcia autentyczności rozumianego w kontekście de Manowskiego ujęcia ironii. W końcowej części artykułu sugeruję możliwy kierunek rozważań nad tytułowym fenomenem nie-istnienia jako negatywną, „widmową”, wymykającą się przedstawieniu formą obecności.

Słowa kluczowe: Marcin Świetlicki, podmiotowość, ironia, autentyczność, negatywność

W *Literaturze jako formie istnienia*, znakomitym eseju, do którego nawiązuję w tytule swojego artykułu, Jerzy Jarzębski, pisząc o strategii podmiotowej zastosowanej przez Witolda Gombrowicza w *Dzienniku*, stwierdzał:

Dziennik staje się (...) narzędziem przetwarzającym chaos życia w propozycję – przynajmniej lokalnego – ładu i sensu pozwalającego żyć. Sens ów podlega za moment podważeniu w myśl Gombrowiczowskiej filozofii Formy, pozostawiając jednak za sobą zapis owego doświadczenia, niczym hieroglif, w który wpatruje się autor z dystansu, wznosząc wciąż od nowa konstrukcję własnego losu. Literatura tak rozumiana i używana będzie już nie tylko zapisem, ale swoistą formą istnienia pisarza, miejscem jego najbardziej zasadniczych starć ze światem i innymi ludźmi, miejscem też, gdzie kształtuje się i zyskuje wyraz jego

wiecznie umykające definicji „ja”. Ono stało się bez wątpienia najważniejszym elementem, zwornikiem konstrukcji tego niezwykłego dzieła¹.

Zamierzam się zastanowić nad tym, czy możliwa jest inna forma autobiograficznego projektu, która, choć za punkt wyjścia przyjmowałaby to samo nieziszczalne, a zarazem nieodparte pragnienie autentyczności, tkwiące u źródeł podmiotowej autokreacji Gombrowicza, prowadziłoby niejako w odwrotnym kierunku, a więc do zanegowania przez literaturę potrzeby istnienia, zarówno w porządku dzieła, jak i w porządku egzystencji, jakiejś silnej, wyrazistej formy podmiotowej tożsamości, typowej dla nowoczesnej kultury obecności. Ponieważ przedmiotem mojego zainteresowania będzie twórczość poetycka, zapytam najpierw o samą możliwość istnienia w liryce takiego narracyjnego projektu autobiograficznego oraz o ewentualne konsekwencje w zakresie poetyki tekstu związane z próbą jego realizacji. Odwołam się w tym celu do koncepcji Joanny Orskiej zaprezentowanej w książce *Liryczne narracje*, aby zaproponować nieco inny sposób odczytania strategii podmiotowej zastosowanej w twórczości Marcina Świetlickiego. Postaram się wyjść poza immanencję porządku tekstowego w stronę ja empirycznego, łącząc refleksję nad problemem autentyczności z de Manowskim ujęciem ironii. Na koniec spróbuję zasugerować możliwy kierunek rozważań nad tytułowym fenomenem nie-istnienia jako negatywną, wymykającą się przedstawieniu formą obecności.

Związki między liryką a literacką narracją, skłonność do fabularyzacji czy też fikcjonalizacji wiersza nie są niczym nowym. Liryka sytuacyjna korzystała zawsze ze środków narracyjno-dramatycznych, tworząc sceny lub fabuły z udziałem bohaterów lirycznych, a opisywana wielokrotnie dramatyzacja czy epizacja nowoczesnej liryki, wynikająca z załamania się romantycznego modelu ekspresji, zapośredniczenia lirycznego wyznania przez ja liryczne i skupienia się „praktyki krytycznej” na rekonstrukcji sytuacji lirycznej oraz aktów świadomości podmiotu mówiącego, pod wieloma względami „upodabnia lirykę do fabularnej prozy”². Z drugiej strony takie pojęcia, jak „liryczna fabuła” czy „liryczna narracja”, brzmią w dalszym ciągu niczym oksymoron, nie ulega bowiem wątpliwości, że zarówno klasyczna monologowa perspektywa liryczna, typowa dla liryki dominacja czasu teraźniejszego, a także rozmiary utworu poetyckiego nie sprzyjają tworzeniu rozbudowanych narracji. Związki łączące poszczególne wiersze tomu,

¹ J. Jarzębski, *Literatura jako forma istnienia* [w:] tegoż, *Podglądanie Gombrowicza*, Kraków 2000, s. 173.

² R. Nycz, *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności* [w:] tegoż, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001, s. 52.

a nawet cyklu rzadko miewają charakter przyczynowo-skutkowy, a relacje kompozycyjne zachodzące między nimi opierają się na innych zasadach niż zasada fabularnej ciągłości. Wydaje się, że mimo zerwania tożsamościowej więzi między ja mówiącym a autorem empirycznym owym czynnikiem integrującym w całej dwudziestowiecznej poezji pozostał jednak właśnie podmiot, sprawujący „kontrolę nad symbolicznymi porządkami języka”³ w postaci „swoistego »podmiotu transcendentalnego«”, hipostazowanego czy to w formie „podmiotu czynności twórczych”, „autora implikowanego” lub „podmiotu utworu”, czy to w figurze awangardowego twórcy, „rzemieślnika słowa”, „słowiarza”, podmiotowo wprawdzie nieobecny w wierszu, ale dzierżący nad nim pełną władzę i uwierzytelniającego swoje suwerenne prawo własności mocą autorskiej sygnatury⁴.

Joanna Orska, dostrzegając w poezji lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku załamanie się modelu dwudziestowiecznej liryki wysokiego modernizmu, zorganizowanego wokół tak pojętej centralnej figury wyrazistego (choć zdepersonalizowanego) podmiotu, wśród charakterystycznych cech nowej odmiany liryki, nazwanej przez nią „lirycznymi narracjami”, wymienia właśnie intertekstualne rozproszenie językowej tożsamości, stanowiącej ostatni fundament odrębności jednostkowej świadomości, w narracyjnej wielogłosowości różnojęzycznej mowy, która, jak pamiętamy, dla Bachtina stanowiła właśnie o specyfice gatunkowej powieści, odróżniając ją od monofonicznej i monologicznej poezji. Wiersz imitujący bezpośrednie wyznanie byłby zatem rodzajem sceny, na której rozgrywa się ponowoczesny dramat podmiotowej autokreacji, zwielokrotnionej, sfikcjonalizowanej, uwikłanej w komunikacyjne relacje z cudzymi głosami i przenikającymi się dyskursami, a także z obrazem autora zapośredniczonym przez odbiorców i przez nich kreowanym. Podmiot jawiłby się tu jako „pochodna opowieści”, funkcja języka, czy w najlepszym razie „dyskretna figura »mówiącego«”, będąca „medium dla poetyckiego języka”⁵, który „upodrzednia podmiot wobec dyskursu” (LN, s. 33), wyznaczając w tekście niewyraźne i niejednoznaczne ślady i tropy jego obecności.

Wykocypowany przez Orską „mocny” podmiot „dwudziestowiecznej (...) liryki wysokiego modernizmu” (LN, s. 20) nie daje się jednak zastąpić przez bezosobowy dyskurs czy żywioł opowieści i powraca w postaci „twór-

³ Tamże, s. 55.

⁴ Właśnie ta nowoczesna „przemoc sygnatury”, będąca oznaką upartej uzurpacji ja empirycznego, kazała Tadeuszowi Różewiczowi marzyć o utopijnej antologii poezji pozbawionej nazwisk autorów.

⁵ J. Orska, *Liryczne narracje. Nowe tendencje w poezji polskiej 1989–2006*, Kraków 2006, s. 20. Dalej jako LN z podaniem numeru strony.

cy dyskursu”⁶. Nie należy, jak sądzę, utożsamiać owej figury z „autorem empirycznym”, oznaczałoby to bowiem nic innego jak powrót, nieco okrężną drogą, do koncepcji ja sylleptycznego. Pozostaje zatem widzieć w nim swobodną rolę, którą odgrywa – niejako eksperymentalnie – ktoś, kto na co dzień doskonale odróżnia porządek twórczości od porządku życia, kto wchodzi w rolę awangardowego czy może raczej postawangardowego majsterkowicza, *bricoleura*, rozgrywającego swój dramat podmiotowego wyobcowania w języku, na scenie pisma⁷. Ten podmiot ma charakter czysto funkcjonalny, zrelatywizowany całkowicie do tekstu, a jego kłopoty egzystencjalne sprowadzają się w praktyce przede wszystkim (jeśli nie wyłącznie) do kwestii komunikacyjnych, które Orska nazywa „pięknym dramatem niemożności komunikacji” (LN, s. 36). „Liryczne wzruszenie” zostaje zastąpione przez „dramat ciągłego budowania i niszczenia znaczeń” (LN, s. 36), polegający na odsłanianiu źródłowej nieautentyczności wszelkich form indywidualnej językowej ekspresji oraz komunikacyjnego wyobcowania podmiotu, który zawsze pozostaje wobec własnych słów przesunięty lub spóźniony.

Nie ukrywam, że podoba mi się ów koncept, w którym narracyjność liryki służy, z jednej strony, osłabianiu pozycji podmiotu przez pozbawianie go tradycyjnie należnej mu, zarówno w lirycznym monologu, jak i epickiej narracji, dominującej pozycji, z drugiej zaś, łamaniu paktu fikcjonalnego przez ostentacyjne obnażanie językowej „sztuczności” przedstawianego świata. Blisko mi do Orskiej, kiedy stwierdza, że konsekwencją przyjęcia takiej strategii jest rozpraszanie się podmiotu i że „liryka narracyjna byłaby raczej poświadczeniem nieobecności podmiotu w tekście niż próbą jego uobecnienia” (LN, s. 36). Zgadzam się z jej interpretacją i płynącymi z niej wnioskami dotyczącymi kondycji i pozycji podmiotu, kiedy pisze o takich poetach, jak Marcin Sendek, Darek Foks, Marcin Baran czy Andrzej Sosnowski, choć nie jestem do końca przekonany, czy jej ujęcie nie jest nazbyt formalistyczne i czy faktycznie egzystencjalny wymiar owego „rozpraszania” czy „wymazywania” tożsamościowej obecności daje się sprowadzić jedynie do, nawet najpiękniejszego, rozgrywanego w wierszu dramatu komunikacyjnego.

Trudno mi się jednak zgodzić na tego rodzaju redukcję w wypadku poezji Marcina Świetlickiego, choć wychodząc z różnych przesłanek, dochodzimy

⁶ „Podmiot (...) funkcjonuje więc najczęściej nie tylko jako narrator, ale i jako twórca dyskursu” (LN, s. 32–33); „podmiot istnieje w tekście jako bohater i równocześnie jako twórca dyskursu” (LN, s. 36) – zaznacza dwukrotnie Orska.

⁷ „Podmiot liryki narracyjnej łamie prawo fikcji, wskazując na nieprawdziwość swego świata. Po pierwsze dlatego, że funkcjonuje w nim jako fikcyjny bohater, po drugie dlatego, że ujawnia światu tego epicką wtórność, wybierając zamiast czasu teraźniejszego liryki czas przeszły narracji” (LN, s. 36).

z Joanną Orską do podobnych rozpoznań i wniosków, gdy uznajemy nieobecność, nie-bycie czy też nie-istnienie podmiotu „za główny temat wierszy autora *Schizmy*” (LN, s. 116)⁸. Sądzę jednak, że nieco inaczej ową nieobecność interpretujemy. Wpisując poezję Świetlickiego w tradycję awangardową, Orska dokonuje ciekawego przesunięcia, ekspresyjne i mimetyczne formy tworzenia, zastępując metajęzykową pracą „destrukcji i odbudowy języka”, którą uznaje za najważniejszy przejaw „podmiotowego doświadczenia” (LN, s. 121). Wydaje mi się jednak, że twórczości tej nie da się czytać w oderwaniu od porządku biograficznego: liryczna narracja Świetlickiego wpisuje się bowiem ostentacyjnie w model opowieści autobiograficznej i z niego czerpie swoją energię, pozostając – chyba najkonsekwentniej rozwijaną w całej polskiej poezji – liryczną bio-grafią⁹.

Zauważył to jako jeden z pierwszych Marian Stala, który w eseju poświęconym debiutanckiej książce Świetlickiego pisał, że „nadrzędnym przedmiotem i tematem [tej] twórczości staje się szczególnie pojęte życie samego poety, (...) re-konstruowanie, odsłanianie i uzasadnianie [jego] egzystencji”¹⁰. Rzecz jasna nie chodzi o tropienie w tekście literacko przekształconych autentycznych doświadczeń czy faktów biograficznych, ku którym ostatecznie miałyby się zwracać interpretacja, tworząc, wyprowadzony rzekomo z wierszy, egzystencjalny lub psychologiczny portret poety. Podtrzymywanie tego rodzaju bezpośrednich tożsamościowych identyfikacji między osobą a podmiotem tekstowym nie prowadzi zresztą wcale do zatarcia różnicy między sferą życia i sferą twórczości, jak to się często wydaje zwolennikom naiwnie rozumianej „życiotwórczości” czy „życiopisania”, lecz właśnie do jej utrwalenia przez upodrzednienie tego, co tekstowe, względem zmitologizowanego w zbiorowej wyobraźni obrazu autora, podlegającego zwykle w takich przypadkach presji unifikującej biograficznej legendy. Podobne niebezpieczeństwo kryje się w traktowaniu kategorii „ja sylleptycznego” jako swego rodzaju podmiotu totalnego, który jawi się wówczas nie tyle jako obiekt w ruchu, oscylujący nieustannie między empirią a tekstem, zwiłokrotniony lub rozproszony, problematyzujący granicę między osobą a tekstem, ile jako swoista omnipotentna hipostaza podmiotu empirycznego, zdolna bez

⁸ Por. też: „Pograżanie się w niebyciu, czy byciu tylko połowicznym (...) staje się przewodnim tematem” (LN, s. 131). „Mówiący bowiem nieustannie obwieszcza swoją wszechstronną nieobecność, o niej pisze i na niej opiera swoją retorykę” (LN, s. 123).

⁹ Interesujący i konsekwentnie rozwijany model poetyckiej bio-grafii, tworzonej jednak według innych założeń i służący osiągnięciu innych celów, znajdziemy także w twórczości Jacka Podsiadły.

¹⁰ M. Stala, *Piosenka niekochanego* [w:] tegoż, *Druga strona. Notatki o poezji współczesnej*, Kraków 1997, s. 190.

uszczerbku dla swojej tożsamości instalować się w symbolicznym porządku języka.

Jeśli więc upominam się o bio-grafię, to ani nie po to, aby zacierać różnicę między pisaniem i życiem (próby tego rodzaju są bowiem nie tyle nawet naiwne i daremne, ile przeciwnie skuteczne, nie prowadzą bowiem do zniesienia alternatywy, ale do upodrządnienia jednego jej członu względem drugiego). Jeśli jednak, nie mniej stanowczo niż Orska, zamierzam to odróżnienie podtrzymywać, to nie po, aby postulować wzajemną nieprzenikliwość obu porządków i tracić z pola widzenia empirycznego autora, sprowadzając wszystko do „ciągłego budowania i niszczenia znaczeń” (LN, s. 36). Zależy mi raczej na tym, aby uwolnić obecną w tekście podmiotową figurę z bezpośredniej, „mimetycznej” zależności od ja empirycznego i ujrzeć w niej nie tyle literackie świadectwo, reprezentację czy funkcję autentycznych życiowych doświadczeń, stanowiących dla niej uwierzytelnienie, ile swoistą performatywną kreację spełniającą się w języku i za sprawą języka podlegającą ewolucji i metamorfozie. Autor empiryczny okazuje się w takim ujęciu elementem świata przedstawionego, nieodzownym dla jego zrozumienia, ponieważ dostarczającym surowej materii (biograficznej i fabularnej), która ulega następnie językowemu przetworzeniu i uformowaniu. To ostatnie nie służy jednak odsłanianiu jakiegoś ukrytego jakoby w faktach i doświadczeniach biograficznych pierwotnego znaczenia, ale samo owo znaczenie kształtuje, w ten sposób dopiero realizując sensotwórczy potencjał jednostkowej egzystencji.

Autobiografizm Świetlickiego ma bowiem osobliwą naturę. Jak pisał Jerzy Jarzębski, „nie tyle zdarzenia z życia zostały tu opisane, ile na odwrót: wiersze stwarzają mitologię życia, [a] Świetlicki w tej mierze żyje, w jakiej owo życie udało mu się wykreować w tekstach poetyckich”¹¹. Jego twórczość jest swoistym ekranem, na którym wyświetla się cały emocjonalny i duchowy nadmiar, dla którego brakuje miejsca w realnym życiu. To jednak tylko część prawdy. Pisanie nie jest bowiem dla Świetlickiego sposobem na zintegrowanie czy zbudowanie pełniejszej, bardziej autentycznej wersji swojej osobowości, nie jest „strukturą rozumienia”¹² ani formacyjną opowieścią o odkrywaniu czy kształtowaniu własnej tożsamości. Bohater autobiograficznej lirycznej narracji Świetlickiego nie tyle bowiem zwielokrotnia czy intensyfikuje poprzez pisanie własne istnienie, wypróbowując niejako

¹¹ J. Jarzębski, *Świetlicki – poetycka biografia i metafizyka* [w:] *Druga połowa Marcina. Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego*, red. E. Kledzik, J. Roszak, Poznań b.d.w., s. 11.

¹² Zob. K. Rosner, *Narracja jako struktura rozumienia*, „Teksty Drugie” 1999, nr 3.

w wierszach alternatywne wersje swojej egzystencji, ile „rozpada się na różne sprzeczne z sobą wzajem komponenty”¹³, ukazując raczej proces podmiotowej entropii, zamierania, zastygania, zawieszania i przemieszczania się w rejony nieistnienia lub istnienia połowicznego. Podmiot wierszy Świetlickiego znajduje się „w stanie ustawicznej redukcji i zanikania, niekiedy wręcz balansuje na linii między byciem i nieistnieniem”¹⁴. Mylilibyśmy się jednak, sądząc, że w ten sposób objawia się w tej twórczości po prostu pragnienie śmierci, wyzwalającej od cierpień, udręk i napięć egzystencji. To nie *libido* śmierci, ale raczej pragnienie swoistego „wymknięcia się” z życia i, jak to ujmuje Jarosław Fazan,

zamieszkania w widmowym bycie uformowanym z negatywów rzeczywistości; cykle zaprzeczeń i zaniechań, obsesyjnie powtarzające się w kolejnych zbiorach, zakreślają swoistą linię zerwania, poza którą znajduje się niejasny, urojony, uchwytny tylko w sekwencjach zaprzeczeń obszar właściwego istnienia¹⁵.

Świetlicki przekształca w ten sposób wyjściowy problem swojej poezji, jakim było dążenie do autentyczności, realizujące się w geście „triumfalnego zaprzeczania” z wiersza *Polska*¹⁶ i oznaczające podszytą resentymentem niezgodę na jakąkolwiek formę wspólnotowej przynależności, będącą zarazem, jak zauważał Marian Stala, „przeciw-stawianiem się wszystkiemu, co przekracza granicę podmiotowych przeżyć”¹⁷. Fundujące tę twórczość napięcie między autentycznością a sztucznością jako przejawem zawłaszczenia jednostkowości, objawiającego się w rozmaitych formach instytucjonalnej przemocy, których prototypem jest traumatyczne, uprzedmiotawiające doświadczenie służby wojskowej, powraca w rozpoznaniach najbardziej przenikliwych komentatorów tej poezji: Joanny Orskiej, Jacka Gutorowa czy Piotra Śliwińskiego. W ujęciu tego ostatniego wspomniana alternatywa przybierała, podobnie jak u Stali, egzystencjalną, Sartre’owską z ducha postać „dialektyki »ja« i »nie-ja«”¹⁸. Owo uprzedmiotowienie w późniejszych wierszach Świetlickiego wyraża się jednak coraz częściej za pomocą, jak to ujmuje Orska, „retorycznie zaczepnej zewnętrżności” (LN, s. 115), która

¹³ J. Jarzębski, *Świetlicki – poetycka biografia i metafizyka...*, dz. cyt., s. 11.

¹⁴ J. Fazan, „*Całkiem anonimowa historia – tu nikogo nie ma...*”... [w:] *Mistrz świata. Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego*, red. P. Śliwiński, Poznań 2011, s. 24.

¹⁵ Tamże, s. 21.

¹⁶ M. Świetlicki, *Polska* [w:] tegoż, *Wiersze*, Kraków 2011, s. 68. Dalej utwory Marcina Świetlickiego przywołuję za tym wydaniem, podając skrót W wraz z numerem strony.

¹⁷ M. Stala, dz. cyt., s. 190.

¹⁸ P. Śliwiński, *Wiersze graniczne* [w:] tegoż, *Przygody z wolnością*, Kraków 2002, s. 146.

stawia Świetlickiego w obliczu nieoczekiwanego podmiotowego podwojenia, wynikającego z konieczności konfrontacji z własnym obrazem odbitym w świadomości innych ludzi.

Fakt ten ma niebagatelne konsekwencje, uniemożliwia bowiem autorowi *Schizmy* dalsze podtrzymywanie tak ważnej dla niego wyjściowej opozycji ja–świat, moje–cudze, autentyczne–nieautentyczne, wprowadzając problematykę podmiotową na zupełnie nowy poziom, wynikający z odkrycia obcości w sobie, osmotycznego przenikania zewnętrżności–nicości do wnętrza podmiotu. Następstwem tego jest odróżnicujące zarażenie się bezkształtem i nietożsamością, wynikające z rozmywania się granic oddzielających podmiot od tego, co diagnozowano wprawdzie jako groźne, zaborcze i agresywne, ale mieszczące się konsekwentnie na zewnątrz „ja”.

Próba zachowania autentyczności polega już w tej sytuacji nie tyle na pilnym strzeżeniu granic własnej indywidualności i odrębności, ile na ironicznym dystansowaniu się wobec objawiającej się nieuchronnie świadomości własnej nieautentyczności. „Autentyzm jest tu możliwy tylko przez anarchistyczne podważanie zależności poezji wobec zewnętrznego układu komunikacyjnego, która jednak nigdy zerwana być nie może” – podsumowuje Orska (LN, s. 251–252), idąc wyraźnie tropem Paula de Mana¹⁹, który powiada, że „znać [swoją] nieautentyczność nie jest tym samym, co autentycznym być”. Można by rzec, że miejsce „autentyczności”, oznaczającej subiektywne przeżywanie świata i przeciwstawionej niegdyś w wierszu *Etos pracy (24 marca 1988)* (W, s. 58) „metaforze”, zajmuje teraz „ironia”, co prowadzi do pojawienia się nowej opozycji: ironii i metafory. Zwróćmy uwagę, że zarówno w wypadku ironii, jak i metafory mamy do czynienia z koncepcją znaku, który „wskazuje na coś, co jest różne od jego znaczenia dosłownego i co ma za zadanie tematyzację właśnie tej różnicy” (RCz, s. 394). Oba tropy wprowadzają wyraźne rozróżnienie w świat słów i rzeczy, podważając zarówno możliwość bezpośredniej, spontanicznej ekspresji, jak i adekwatnej, niezafałszowanej reprezentacji. Pojawienie się ironii jako narzędzia walki z nieautentycznością okazuje się zatem dla podmiotu bronią

¹⁹ Por. „Język ironiczny rozkłada podmiot na ja empiryczne, które żyje w stanie nieautentyczności, oraz na inne ja, które istnieje tylko w postaci języka zatwierdzającego wiedzę o tejże nieautentyczności. Co jednak wcale nie zmienia go w jakiś język autentyczny, gdyż znać nieautentyczność nie jest tym samym, co autentycznym być” (P. de Man, *Retoryka czasowości*, tłum. A. Sosnowski, „Literatura na Świecie” 1999, nr 10–11. Tu cyt. za: *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, red. A. Burzyńska, M.P. Markowski, Kraków 2007, s. 399. Dalej jako RCz z podaniem numeru strony). „Ironia może wprawdzie nieautentyczność poznać, lecz nie może jej przezwyciężyć. Może ją tylko po wielokroć formułować i powtarzać na coraz bardziej świadomym poziomie, pozostając nieskończenie zapętloną w niemożności uczynienia tej wiedzy czymś, co dałoby się zastosować do empirycznego świata” (RCz, s. 406–407).

obosieczną – ironia, rozumiana jako dystans wobec świadomości własnej nieautentyczności, zaburza bowiem tożsamościową konstytucję podmiotu, co de Man ilustruje, jak pamiętamy, za pomocą obrazu prującej się tkaniny²⁰.

Proces ten wiąże się z odkryciem ambiwalentnej natury języka. Ironia bowiem z jednej strony oddziela człowieka od świata i samego siebie, stając się przyczyną podwójnego wyobcowania, z drugiej jednak

wyprowadza (...) ja ze świata empirycznego i umieszcza je w świecie utworzonym z języka i w języku – w języku, który ja znajduje w świecie jako jedną spośród wielu różnych spraw, o tej jednak wyjątkowości, że stanowi on jedyny środek, za pomocą którego ja zdolne jest odróżnić się od świata. Tak pojęty język dzieli podmiot na ja empiryczne, zanurzone w świecie, i ja przechodzące w coś jak znak w swoich próbach odróżnienia się i samookreślenia (RCz, s. 398).

W interpretacji de Mana nowoczesny podmiot właśnie w języku znajduje narzędzie i szansę ocalenia własnej odrębności, odróżnienia się od świata i określenia własnej tożsamości. Ceną za to jest jednak trwale odseparowanie od rzeczywistości empirycznej, a więc porzucenie nadziei na odnowienie „zerwanego kontraktu”, nawiązanie zerwanej semiotycznej więzi między znakiem a rzeczą, którego skrycie pożąda ironista, a które u Świetlickiego powraca niekiedy w przewrotnie odwróconych i zaprzeczonych obrazach „mieszczańskiego szczęścia”²¹, czy też w podejmowanych wciąż na nowo próbach osiągnięcia stabilizacji (założenia rodziny, posiadania domu). W konsekwencji prowadzi to do dezintegracji podmiotu, jego zwielokrotnienia, przejawiającego się w nieograniczonej potencjalności językowych kreacji kolejnych person-masek, widzianych już teraz na sposób ponowoczesny jako kopie pozbawione modelu. Ironia zakłada bowiem trwale zerwanie z „troską o siebie”, nieodwołalne odwrócenie się od ja empirycznego, definitywne rozstanie z myślą, że ironia mogłaby „przynieść jakąś korzyść temu ja” (RCz, s. 402), że mogłaby stać się narzędziem służącym uleczeniu odkrytego właśnie rozdarcia (w łonie podmiotu i świata).

²⁰ „Z chwilą kiedy niewinność czy autentyczność odczucia naszego bycia w świecie staje pod znakiem zapytania, rusza proces, który z nieszkodliwością nie ma nic wspólnego. Na początek wystarczy byle błahostka zabawy nitką, zwisającą pojedynczo na skraju materiału, lecz nie uplynie dużo czasu, a tkanina ja rozsuje się zupełnie i całość pójdzie w rozsypkę” (RCz, s. 399).

²¹ Na przykład w *Filandii* (W, s. 424–425), gdzie przybiera on przewrotną i ambiwalentną formę, w której, jak pisze Jarosław Fazan, „to, co upragnione, a opisane jako niepowtarzalne, choć raczej niedoświadczone, jest ostatecznie śmieszne, ulepione z banałów stanowiących elementy afirmacji tzw. zwyczajnego świata”, a z której przebija jednak „autentyczna tęsknota za (...) normalnością, światem pogodnym i uporządkowanym” (J. Fazan, dz. cyt., s. 20).

Ale właśnie to definitywne odcięcie od świata i niemożność powrotu, ustanowiona przez ironiczne uznanie nieodwracalności własnego upadku, oznaczającego utratę złudzeń co do „niewinności czy autentyczności odczucia naszego bycia w świecie”, stają się szansą na wymknięcie się terrorowi faktyczności, prymatowi empirii, poddanej przygodności i presji zbiorowych, uniformizujących mechanizmów, nad którymi jednostka nie potrafi zapanować, a którym może jedynie się wymykać, stosując rozmaite fortele i wybiegi (uchylając się, uciekając, zastygając etc.). U Świetlickiego znajdziemy cały katalog tego rodzaju zachowań i strategii – każda z nich zmierza zaś nie tyle do spotęgowania czy zintensyfikowania podmiotowego istnienia, ile przeciwnie, do wyślizgnięcia się z niego, ucieczki od przymusu bycia, przejścia w jakąś jego utopijną, zaprzeczoną formę. Można zaryzykować twierdzenie, że perspektywa ostatecznego „rozsnuć się” ja, o której wspominał de Man, wydaje się Świetlickiemu kusząca, pozwala bowiem „[u]jść sobie”, „wydobyć sobie / siebie z siebie” (*Tak się modlił*, W, s. 410), oderwać się od przywiązania do istnienia, które to przywiązanie Emmanuel Levinas, filozof poszukujący wytrwale sposobów przekroczenia immanentnej kondycji bycia, nazywał „chorobą cywilizacji niepotrafiącej wydobyć się z obezwładniającej mocy faktyczności”²². Levinas mówi o „opuszczeniu bycia”, które nie tylko nie jest tożsame z pożądaniem śmierci, ale radykalnie mu się przeciwstawia, choć aby w prześwicie immanencji, „w wyrwie istnienia”, w faktyczności bycia-tu-oto mogło się pojawić to, co radykalnie inne, ja musi dokonać aktu autonegacji – „umrzeć dla siebie” i „dla świata”, a więc przełamać granice swojego skończonego, jednostkowego istnienia. To ryzykowne otwarcie na jakąś niemożliwą do przewidzenia formę (nie)istnienia, osiągalne jest tylko dla kogoś, kto wygasił w sobie instynktowną wolę podtrzymywania nienaruszonej integralności osobowego trwania, stając się „resztką” afirmującą własną redukcję i zaturę. Właśnie w tej gotowości zanegowania własnego życia przejawia się być może najsilniej szczególnie pojęty, religijny aspekt twórczości Świetlickiego, odsłaniający osobliwą ontologiczną zasadę, którą Jacques Derrida nazywał „zasadą bytu nie-żyjącego lub, jeśli ktoś woli, martwego w byciu żywym”²³. Zasada ta, w której francuski filozof dostrzegał charakterystyczną cechę religijnego ujmowania ludzkiego istnienia, otwiera jego zdaniem człowieka na perspektywę „widmowej” transcendencji, zwia-

²² E. Levinas, *O uciekaniu*, tłum. A. Czarnacka, przekład przejrzał, poprawił i posłowiem opatrzył J. Migasiński, Warszawa 2007, s. 43.

²³ J. Derrida, *Wiara i wiedza*, tłum. P. Mrówczyński [w:] J. Derrida, G. Vattimo i in., *Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacquesa Derridę i Gianniego Vattimo...*, tłum. M. Kowalska i in., Warszawa 1999, s. 75.

stującej możliwość przekroczenia własnego życia przez ofiarnicze odniesienie go do czegoś nieokreślonego, „co jest warte więcej niż samo życie”²⁴ i co nadaje mu sens nieskończenie wyższy od niego samego, choć całkowicie nieuchwytny. Życie ludzkie jest w tej perspektywie pozbawione znaczenia, ale posiada absolutną wartość związaną z owym niemieszczącym się w nim nadmiarem, który przekracza zarówno biologiczny, naturalny wymiar egzystencji, jak i jej kulturowy, społecznie ukształtowany sens. W twórczości autora *Schizmy* powraca w związku z tym stale irracjonalna nadzieja na jakąś inną, widmową postać istnienia, właściwą dla

człowieka nieustannie przeżywającego niedogodność narodzin, niemogącego uwolnić się od poczucia, że jego aktualne życie to zaledwie marna karykatura jakiejś niewiadomej formy życia prawdziwego, do którego nie ma on żadnego dostępu, której nieobecność promienieje energią buntu, zwracającą się przeciw codziennej egzystencji²⁵.

Dlatego też autobiograficzny podmiot Świetlickiego zjawia się ostatecznie w postaci widma, eksponując swoją złąconą ontologiczną naturę, zacierając dystynkcje między istnieniem i nieistnieniem, podważając swoją domniemaną samoobecność i tożsamościową integralność. Powraca jako świadectwo zaburzenia porządku obecności, jako podmiot wywłaszczony, który nie należy już do porządku istnienia, nie będąc zarazem z niego ostatecznie wyłączony. Wiersz staje się dlań nie tyle miejscem autoprezentacji, ile przestrzenią ontologicznego (i semantycznego) odróżnicowania, w której niemożliwe jest wytyczenie wyraźnych linii demarkacyjnych między życiem i śmiercią, bytem i niebytem, a także, ostatecznie, osobą i tekstem. W tej nieuchwytniej formie podmiotowej (nie)obecności, owej szczególnej widmowej ontologii, zawiera się być może „tajemnica” literatury, objawiająca się w nierozdzielnym splocie życia i pisma jako pożądanej, radykalnie innej formy istnienia, której nie sposób jednak przypisać żadnego uchwytnego, pozytywnego znaczenia.

Bibliografia

Derrida J., *Wiara i wiedza*, tłum. P. Mrówczyński [w:] J. Derrida, G. Vattimo i in., *Religia. Seminarium na Capri prowadzone przez Jacquesa Derridę i Gianniego Vattimo...*, tłum. M. Kowalska i in., Warszawa 1999.

²⁴ Tamże, s. 76.

²⁵ J. Fazan, dz. cyt., s. 22.

- Fazan J., *Calkiem anonimowa historia – tu nikogo nie ma...* [w:] *Mistrz świata. Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego*, red. P. Śliwiński, Poznań 2011.
- Jarzębski J., *Literatura jako forma istnienia* [w:] J. Jarzębski, *Podglądanie Gombrowicza*, Kraków 2000.
- Jarzębski J., *Świetlicki – poetycka biografia i metafizyka* [w:] *Druga połowa Marcina. Szkice o twórczości Marcina Świetlickiego*, red. E. Kledzik, J. Roszak, Poznań b.d.w.
- Levinas E., *O uciekaniu*, tłum. A. Czarnacka, przekład przejrzał, poprawił, posłowiem opatrzył J. Migasiński, Warszawa 2007.
- Man de P., *Retoryka czasowości*, tłum. A. Sosnowski [w:] *Teorie literatury XX wieku. Antologia*, red. A. Burzyńska, M.P. Markowski, Kraków 2007 (pierwodruk w: „Literatura na Świecie” 1999, nr 10–11).
- Nycz R., *Osoba w nowoczesnej literaturze: ślady obecności* [w:] R. Nycz, *Literatura jako trop rzeczywistości*, Kraków 2001.
- Orska J., *Liryczne narracje. Nowe tendencje w poezji polskiej 1989–2006*, Kraków 2006.
- Rosner K., *Narracja jako struktura rozumienia*, „Teksty Drugie” 1999, nr 3.
- Stala M., *Piosenka niekochanego* [w:] M. Stala, *Druga strona. Notatki o poezji współczesnej*, Kraków 1997.
- Śliwiński P., *Wiersze graniczne* [w:] P. Śliwiński, *Przygody z wolnością*, Kraków 2002.
- Świetlicki M., *Wiersze*, Kraków 2011.
- Zarębianka Z., *Ja wobec ja oraz ja wobec świata. Zanegowane autokreacje w zanegowanym świecie w poezji M. Świetlickiego*, „Świat i Słowo” 2008, nr 2 (11).